

O Masoneryi Trentowskiego.

Rzym, luty 1879.

Treść recenzyi ogłoszonej w marcowym zeszycie Przegl. Pol. 79.

Die Freimaurerei in ihrem Wesen und Wirken. Aus dem Englischen von Tren„
owski. Leipzig. 1873.

Wieloletnie, niepojęte zaślepienie rządów
katolickich, a dziwna opieszałość ich podda„
nych, w połączeniu z długim szeregiem pomyśl„
nych wypadków politycznych, sprawiły nare„
szcie, że dzisiaj Wolnomularze posiadają za„
trważającą potęgę i bezprzykładne w dziejach
sekt podziemnych znaczenie społeczne. Wszyst„
kie kraje Europy i Ameryki, z wyjątkiem mo„
że Rosyi i Turcyi, są im oddane jakoby na łaskę
i niełaskę; a żeby podobne twierdzenie nie wy„
dało się przesadnem, zwracamy uwagę na
slatnie prześladowanie Kościoła, które na„
raz, w wielu krajach, zwłaszcza po r. 1870, jak„
by za danem hasłem, prawie w ten sam sposób
i zawsze w tym samym celu i z tąż myślą
przewodnią wzniecone, zda się, że chciałoby połą„
czyć w sobie gwałtowność Dyoklecyana z chy„
trością Juliana Odstępcy. Wobec tak groźnego
niebezpieczeństwa, przerażeni śmiałą intry„
gą milionowego spisku, którego przedniem
celem jest zniszczenie chrześcijaństwa, kato„
licy coraz bardziej skupiają się pod jednym sztan„
darem, ścieśniają swe hufce, gotują się do obro„
ny, a gdzie już zaczęła się walka, z bohater„
stwem, godnem pierwszych wieków, poświę„
cają mienie, wolność, życie nawet. I coraz
wyraźniej ludzkość na dwa ogromne rozchodzi
się zastępy, zajęte bojem śmiertelnym, na Ko„
ściół i wolnomularstwo. Nawet u nas ten

rozdział się dokonywa. Bo u nas także, gdzie dawniej wszelkie wiadomości o masonach przyjmowano jak baśnie o żelaznym wilku, prowincye, które już dostały się pod jarzmo „prawdziwych" lub takowe przeczuwają, zaczynają z bojaźnią przypatrywać się owej tajemniczej a tak pewnej potędze, która i do nas się wdziera. Ztąd nawet u nas masońskie pisma zaczynają zwracać na się uwagę, co tem bardziej ma miejsce, gdy ich autorem jest rodak i używający u nas wielkiego rozgłosu myśliciel.

Już to rodzimą polskich umysłów jest cechą, że jak w dobrem, tak i w złem niestety, odznaczają się świeżością poglądów, wnikliwością projektów, pewną, że tak rzekę, oryginalnością, która choć dla braku szkolnej rutyny i karności umysłowej, najczęściej w bzika się zamienia, nie przestaje jednak być oryginalną. Tak i Trentowski, z innego pochodzący narodu, byłby może poprzestał na smutnej sławie wolnego mularza; ale że był Polakiem i polskiej energii pomieścić nie mógł w ciasnej pedanteryi masońskiego rytuału, zdobył sobie smutniejszą jeszcze sławę wolnomularskiego odszczepieńca, jak mówią loże konserwatywne, a reformatora, jak on sam głosi i przyjaciele jego.

Dzieło jego, pośmiertne zresztą, mieszczące w sobie zasady masońskiej reformy, nie zostało życzliwie przyjętem przez większość wolnych mularzy. Bo natura polska tak jest poczciwa i tak hojnemi wyposażona została łaskami, że nawet przez lat wiele włóczona i szargana po manowcach

najgrubszych obłędów, nie może zupełnie zapomnieć o Stwórcy swoim. Tej to okoliczności zawdzięcza Trentowski jakieś ślepe przywiązanie do osobistego Boga, do osobistej duchowości, do osobistej nieśmiertelności. Że nawet gryzący kwas heglowskiej dyalektyki trzech tych pojęć idealnych w nim nie zdołał wytrawić. Ale trzy te pojęcia, zbyt silnie zatwierdzane, budzą słuszne podejrzenie masońskich racyonalistów, którzy w najniższych stopniach tolerują wszystkie myśli ludzkiej odcienia, w najwyższych wszystkie tępią na korzyść manichejskiego dualizmu. Gdyby o tem Trentowski był wiedział, nie byłby z pewnością napisał swej książki, a może nie byłby nawet został masonem. Przypuszczając bowiem w najwyższych sferach wolnomularskiej społeczności te same, co w własnej głowie pojęcia o Bogu i świecie, musiał koniecznie obrzędy niższych stopni uważać za śmieszne zabobony, za dzieciństwo. [illegible] nie masz dziwnego. Wyobraźmy sobie świeżo, z igły zdjętego niedowiarka, który kontent, że nareszcie oswobodził się z jarzma Kościoła, z liturgii, sakramentów i praw kościelnych, spieszy do loży, aby tam, jak mniema, znaleźć prawdę i spojrzyć choć raz jeden w twarz bogini mądrości. A tu widzi człowieka na tronie pod karmazynowym baldachimem, któremu przysięga na ślepe posłuszeństwo, a przed nim ołtarz z młotkiem i szpadą i lichtarzem o trzech świecach, a obok księgi ustaw rozwarta także biblia (: jak to jeszcze praktykuje się w rycie szkockim :) i ciągle

słyszy o Jehowie i wielkim budowniczym światów,
i musi się uczyć długiego a bardzo nudnego cere-
moniału i znaków i symboliki i mistycznego zna-
czenia frazesów czczych, i musi w pokorze
długi odbywać nowicyat, aby w końcu do-
wiedzieć się, że Bóg jest sprawiedliwy a dusza
nieśmiertelna (co niedowiarkom wcale
nie na rękę), pojmujemy wtedy jego wstręt
do rytuału wolnomularskiego i jego woła-
nie o reformy. — Ale wyższe loże nigdy nie chcia-
ły odstąpić od wstrętnych tajemnic, przeniesio-
nych żywcem na północ z podziemiów Eleu-
zyny, z świątyń Egiptu, z krwawych lochów
Mitry, pana życia i śmierci. Bo co w niższych
niewierzących lub niewtajemniczonych lo-
żach wydaje się śmiesznością lub zabobonem,
w wyższych lożach jest w istocie najzupełniej-
szą zgodą dualistycznej wiary z najobrzy-
dliwszą wschodnią symboliką, a niezbędnym
wstępem do ostatniej, najwyższej masońskiej
tajemnicy, do kultu złego ducha.

Nazwa złego ducha brzmi dziwnie w
uszach polskich, a jednak nie myślę za nią
przepraszać! Bez szatana, mówiąc słowa-
mi Woltera, nie masz chrześcijaństwa; a
kto szatanowi bytu odmawia, ten ani Bo-
ga właściwie nie uznaje, ani świata nie
rozumie. To też inny wielki czciciel złego
ducha Proudhon najzupełniej miał racyę
gdy zawołał: „Do mnie szatanie, ty, którego
wiara przodków moich uczyniła wrogiem
Kościoła i Boga; przyjdź, przyjdź szatanie
ostawiony przez kapłanów, niech cię uś

skam, niech cię przytulę do piersi mojéj. Czy-
ny twoje niezawsze są piękne i niezawsze
dobre, o błogosławiony ty serca mego; ale
one jedne dają myśl wszechświatu i cel ro-
zumny." Wolno z tych słów wnosić, że au-
tor ich był niepospolicie wtajemniczonym
w dogmat ciemności. Bo w istocie, wyjm
złego ducha i kult jego z świata masońskie-
go, a rozpadnie się w atomy. Bo szatan jest
punktem grawitacyjnym, do którego wszy-
stkie zdążają, osią, naokoło której wirują.
Jehowa, Bóg chrześcijański, dał początek
rasie Adama, górującej w najdzielniejszym
przedstawicielu swoim, w wielkim Salomonie.
Życie jego wypełnia nienawiść i zemsta nad
nieszczęśliwym Adoniramem, praojcem wszech
masonów. A skąd rodzi się Adoniram, budo-
wniczy świątyni Salomona i rywal jego w
miłości ku pięknej królowej Saba? Wiedzie
on wprost ród swój od Kaina, a Kaina po-
częła Ewa w cudzołożnych uściskach prze-
ciwnika Jehowy, potężnego Adonai. Tak
więc dwa światy i dwa rody stoją na-
przeciw sobie, a ciągła ich walka jest
treścią dziejów ludzkich: jedno państwo
Jehowy i ród synów ziemi, a drugie pań-
stwo Adonajowe, i ród synów ognia. Pier-
wszy syn ziemi Abel ginie z ręki Kaina,
pierwszego syna ognia. W karę za to za-
bójstwo Jehowa podbił synów ognia i od-
dał ich w niewolę synom ziemi, potom-
kom Abela; a największem poniżeniem
niejako nadirem tej niewoli jest zgon Ado-
nirama, zabitego przez Salomona. Odtąd

/

masonom wyzyskali na nowo prawo do wolności, nawet do odwetu. Długą niewolą pod niższym od nich rodem synów ziemi odpokutowali za zabójstwo Abela, teraz zgon Adonirama wyzwala ich z niewoli, a wkłada nowy święty obowiązek zemsty za krew Salomonowego wydziała: zemsty przeciw Jehowie i czcicielom jego. Otóż pytam, cóż to za istota duchowa, która od wieków jest w wojnie z Jehową i przeciw niemu chce założyć państwo swoje. Chrześcianin nazywa ją czartem a zwolenników jego czcicielami czarta, choby nawet przychodziło mu przepraszać czytelników za taką średniowieczyznę. Wiem, że tu niejeden zawoła: to wszystko bajki, to mitologia, w którą rozsądni mularze nie wierzą. Może być, ale nie zmienia to ich stosunku do złego ducha. I z tąd chrześciańscy krytycy, np. arcybiskup Chechliński, lub znakomity ks. Ségur, lub wreszcie biskup Espinent zarzucają stale sektom podziemnym kult złego ducha. Tego rodzaju zarzut przyprowadza poczciwego Trentowskiego do rozpaczy, bo widzi w nim złośliwą, przez katolickie duchowieństwo wymyśloną kalumnię. Jednakże nikt bardziej od niego nie stwierdził prawdziwość tego zarzutu. Pomijając bowiem, że niekiedy całe stronice swej książki (np. 219) napełnił bezczelnemi bluźnierstwami przeciw „niemocy" chrześcijańskiego Stwórcy, przeciw Sakramentom i Kościołowi, przeciw Chrystusowi, przeciw Duchowi Ś., w innych miejscach wyraźnie Bogu naszemu nadaje przymio-

będące według czasu osobą, robi go mściwym i okrutnym, (str. 103) lub nazywa go twardym i upartym Demiurgiem (str. 88) a nawet tak daleko posuwa niestrzymność swoją, srodze kompromitującą sprawę masonerji, gdyby ją w ogóle mogło coś jeszcze skompromitować, że naszego Boga nazywa szatanem, a masonom prawdziwego Boga przydziela (str. XIX przedm). Z tak otwartem wyznaniem p. Trentowskiego zestawiając bardzo podobne twierdzenia różnych sekt tajemniczych z pierwszych wieków chrześcijańskich, modlących się czy to do węża czy innej figury złego ducha; a zarzucających chrześcijanom cześć szatańską, oddawaną Jehowie, trudno się dziwić, że jak niegdyś ojcowie Kościoła Kościoła manichejczykom i gnostykom, tak i dzisiejsi apologeci chrześcijaństwa duchownym ich potomkom bezustannie powtarzają: jesteście czcicielami złego ducha. A jeżeli na wzór Trentowskiego jeszcze kto drugi się znajdzie, co tego nie zrozumie lub zrozumieć nie chce, to już nie ma innej rady, jeno powiedzieć mu z Ks. Ségur: „Każdy wolny mularz jest albo zwodzicielem albo zwodzonym, jest albo głupcem albo oszustem."

Oznaczywszy w ogólnych rysach stanowisko, zajęte przez autora książki, moglibyśmy pominąć szczegóły, już to płynące z tegoż stanowiska, a tem samem przez się zrozumiałe, już to przeznaczone dla wolnych mularzy, a zatem niemogące zająć czytelników innego rodzaju. Jednakże jest kilka punktów wytycznych,

1/.

o które zarzucił autor naukę masońskiego myślenia, a stanowiące wartość moralną i filozoficzną tych sekciarzy. Wiadomo, że używają naprzód tej samej co my terminologii, a ztąd w ludziach dobrodusznych, prostych, budzą przekonanie, że między chrześcijaństwem a masonerya, żadnej nie masz różnicy, że loża nie prześladuje chrześcijaństwa lecz je podnosi do najidealniejszej prostoty, że wreszcie masoni wierzą w Boga troistego, Stwórcę wszech światów, w Boga człowieka, w Ducha Świętego, w nieśmiertelność duszy i życie wieczne. Takie mniej więcej u nas panuje przekonanie, a książka Trenkowskiego podała nam sposobność pożądaną, do zastanowienia się nad wartością i prawdziwością onych wolnomularskich orzeczeń.

Czemże nam naprzód Bóg masoński: ów budowniczy światów, stwórca powszechności, ojciec wszech ludzi? Naucza nas fryburski filozof (str 14), że wychodząc z siebie, świat stworzył, a wtedy nieskończoność Jego stała się przestrzenią bez granic, wieczność Jego czasem bez końca i początku, wszechobecność Jego ogólnem każdej rzeczy istnieniem. Substancya Boga stała się materyą, siła stwórcza duszą świata, rozum Jego naturze prawami przyrody. Słowa te mniemaną głębokością swoją, pozorem uczoności mogą odrazu zrobić niemałe wrażenie na umysłach niewykształconych lub nie przyzwyczajonych do szumnej a pustej frazeologii

3/ ./.

niemieckich filozofów. Za to tem mniej przemó-
wią do ludzi myślących, o których, zdaje się,
autorowi jednak najbardziej chodziło, bo ani
chrześcijanin, ani przyrodzonym rozumem kie-
rujący się filozof nie znajdzie w nich prawdy
najmniejszej, a daremnie autor łudzi się na-
dzieją (str. 16), że zadowolnił tak panteistów
jak materyalistów. Pierwsi odkryją w rozumo-
waniu jego szereg krzyczących sprzeczności,
a drudzy go po prostu wyśmieją; chrześcija-
nin nareszcie gdy przeczyta (str. 15), że Bóg
jest samowiedzą świata i jaźnią wszechbytu,
odpowie spokojnie, to nie nasz Bóg, jego Bóg
heglowski.

Jeżeli taki Bóg masonów, to osobli-
wszą pewnie będzie ich Trójca. Najtrudniejszy,
ten a zarazem i najwznioślejszy z dogmatów
chrześcijańskich jest także kamieniem pro-
bierczym, na którym odróżnić można chrze-
ścijanina od deisty lub ateisty. Aby więc le-
piej łudzić chrześcijan, wolnimularze ta-
kże mają swoją Trójcę, i z wielką ostenta-
cyą o niej rozprawiają: mają Boga-Stwórcę,
Boga-Człowieka, nareszcie Ducha Święte-
go. Odbywają nawet wielkie zjazdy w Zie-
lone Świątki, gwoli uczczenia Ducha Ś., i
lepszego w darach Jego uczestniczenia. Trze-
ba jednak słowom tym nadawać znacze-
nia chrześcijańskiego; bo Duch Ś., czyli świa-
tło święto-jańskie, jak mówią, jest według
rytuału fryburgskiego umysłem Bożym w
ludziach, ogniem z nieba, genialnością lub
jak tłumaczy Trentowski, jest to duch ludz-

./.

ki, szukającey prawdy (str. 42). Taka to świa-
tłość, o której mówi Jan S. że oświeca ka-
zdego; taki to powód, że Jan S. został opie-
kunem loż mularskich. Biedny Janek, nie
wiedział, że o własnym rozumie swoim
mówił, iż to światłość nowa świat oś-
wiecająca, ani nie przeczuwał zarazem,
że w skutek tego zostanie głównym pa-
tronem masoneryi.—
Tak więc Duch ś. zamienia się w
uosobienie rozumu ludzkiego. Nie lepiej
inne osoby Trójcy ś. wychodzą na masoń-
skiej Dogmatyce. Bóg Ojciec nawet
nie jest osobą, bo według Trentowskiego
Bóg Ojciec nie jest tylko ogólną osobowo-
ścią, która dopiero w Synu staje się oso-
bą, a tak Ojciec jest w Synu, a Syn w Oj-
cu, i jedno są. Ale czemże ten Syn Boży?
to poprostu człowiek, bo Bóg w sobie i w
przyrodzie jest osobowością, zdolnością oso-
by, abstrakcyą nawet, a dopiero w człowie-
ku staje się Bóstwo Bogiem, osobistość
osobą, i zatem jedynie Bóg w człowieku a
człowiek w Bogu, czyli Bóg-człowiek,
jest prawdziwym i doskonałym Bóstwa
wyrazem. A tym Bóg-człowiek, to nietylko
Chrystus, syn Dawidów, to każdy człowiek,
mający Boga w sobie, pozwalający Bo-
gu w sobie myśleć i działać (str 16 i nast).
Zaiste butnie powiada autor (str.
11), że dzisiaj pełno jest ludzi, nie mających
żadnego pojęcia o najwyższych prawdach.
I sam jest smutnym tego przykładem. Bo
cała ta gmatwanina, niby filozoficzna,
na to wychodzi, że osobistość Boża tworzy

./.

ludzkie, samowiedza Boża to samowiedze ludzkie, rozum Boży to rozumy ludzkie, czyli innemi słowy: jedynym Bogiem ostatecznym, samowiednym i rozumnym jest człowiek, zwłaszcza wolny mularz. A otóż nie słusznie gniewa się autor na Katolików, zarzucających jego sekcie detronizacyę Boga, a ubóstwienie człowieka: czyż każda stronnica jego książki nie dowodzi na to świadectw jaskrawych?

Pomijam liczne bluźnierstwa bezbożnych dowcipów, jak np. że autor przenosi Chrystusa Pana do mitologii i obok Orfeusza i Herkulesa sadowi. Dowcip odegrany, bo już podobno Aleksander Severus uczynił to samo, stawiając posąg Chrystusa w gronie bożków domowych. Na str. 110 dowiadujemy się, że papież rzymski i car rosyjski są jakby wcielonymi Chrystusami. Tamże czytamy, że tak Wenera grecka jak wschodnia Astarte (wiadomo powszechnie, na czem ich kult polegał) była ideałem dziewictwa i niebios królowa, w czem autor jest bardzo konsekwentny, bo pomieściwszy Chrystusa wśród półbożków pogańskich, musiał i dla Matki Jego dobrać odpowiednie towarzystwo. Pomijam te i podobne koncepty, aby których kilka wspomnieć o masońskiej etyce. Tren-towski stawia ją o siedm niebo wyżej od chrześcijańskiej, zarażonej według niego najgrubszym egoizmem, boć uczy że nie trzeba bliźniego kochać jak siebie samego, ani czynić drugiemu, co nam niemiło,

./.

W miejsce tych dwoch samolubnych przy-
kazań, Trentowski ogłasza nowe: „Kochaj
w każdym i w sobie samym Boga i ludz-
kość". Odznacza to przedewszystkiem gruba
pisma ś. nieznajomość; boć autor powi-
nien był wiedzieć, że etyka tak starego
jak nowego zakonu zamyka się w tem
podwójnem przykazaniu: Będziesz mi-
łował Pana Boga Twego a bliźniego
twego jak siebie samego. Ale jak Julian
Odszczepieniec najszlachetniejsze przepisy chrześ-
cijańskiej moralności przyniósł do po-
gańskiej etyki, na to, aby módz ich odmó-
wić chrześcijanom, podobnież i nasz po-
czciwy pisarz udaje, że nic nie wie o miło-
ści chrześcijan do Boga, aby módz tę mi-
łość za wyłączną własność wolnych
mularzy ogłosić. Jednakże, jak wszyscy
dawniejsi odszczepieńcy, nie wyjąwszy
Juliana, małpują chrześcijaństwo, stwo-
rzyli wstrętną karykaturę, tak i mniema-
na moralność masonów jest przedrzez-
nianiem tylko moralności Chrystusowej.
Boć ta nietylko miłość nakazuje, lecz
i miłości tejże miarę naznacza: Boga ko-
chać mamy z wszystkich sił naszych, a
bliźniego jak siebie samych. Łatwo po-
znać, że miłość i miara miłości tak ze
sobą się wiążą, że po zniesieniu drugiej
i pierwsza obowiązywać przestaje. Prze-
ciwnie rzecz się ma z etyką wolnomula-
rską, tam właśnie miarę miłości wyma-
zano. Bo szumne słowa: „Kochaj w ka-
żdym i w sobie Boga i ludzkość", pozorn

4/ V.

tylko mówią to samo, co stare biblijne przykazanie: będziesz miłował Boga i bliźniego, ale w gruncie, dzięki ciemności i dwuznaczności frazesu, uwalniają od wszelkich zobowiązań tak względem Boga jak i względem bliźniego. Co do Boga, jasno, że mają Go kochać jedynie w sobie i innych, a nie takim, jakim jest w sobie i dla Niego samego, miłość moja będzie właściwie miłością mego pojęcia o Bogu, o ile je zdołam odkryć w stworzeniach. A ponieważ pojęcie to bardzo jest elastyczne, a nawet wielu mędrców utrzymuje, że tylko stworzenia Bogiem są, a zewnątrz ich nie masz Boga, przeto w najlepszym razie moja miłość Boga w stworzeniach będzie miłością tychże stworzeń, i niczem więcej. Ściślej w najlepszym razie, bo jak od miłości Boga, tak od miłości stworzeń nader tanim kosztem uwolnić się może. Nie ma bowiem kochać bliźniego, jak siebie samego, jeno w bliźnim ma ukochać ludzkość całą. Ale któż nie widzi, że tak wodnista abstrakcya do niczego nie obowiązuje i że dość będzie powiedzieć sobie, iż w drugim nic nie widzimy, coby odpowiadało naszemu o ludzkości pojęciu, aby być wolnym od obowiązku kochania go. Tak więc po ulotnieniu się miłości Boga, ani miłość bliźniego ostać się nie może, i razem z lampą na cztery wiatry się rozchodzi.—

Po tych uwagach zostawiam czy,

tełnikowi rząd wolny o konstytucji, do której
p. Trentowski dochodzi, że tylko mularze są
Boga prawdziwego" (str. 113). Twierdzenie to
pono tyle warte, co następne (str. 114), że tyl-
ko mularze kochają ojczyznę, panującego,
żonę i dzieci, a co więcej, nawet nieprzyja-
ciół. „Mularz prawdziwy, woła Trentowski
w uniesieniu, każe swego wroga przez u-
kochanie: uśmiecha się słodko, gdy „czar-
ny" go kąsa. A praktycznym przykła-
dem miłości nieprzyjaciół i słodkich uśmie-
chów dla „czarnych" jest cała książka Tren-
towskiego, mieszcząca nie tylko obelgi i
bluźnierstwa, ale nawet „pioruny ma-
sońskie" na „bandę czarną"! —

Ale dosyć już długo zajęła nas
książka Trentowskiego, czego nie zawdzię-
cza pisarskim zaletom swoim, bo tych
ledwo nie zupełnie pozbawiona (przed-
wczesna śmierć przeszkodziła autorowi
do przyłożenia ostatniej ręki). Jedynie
zajęły nas „treść" książki i „narodowość"
autora: „treść" książki, bo z niej dowia-
dujemy się, że hasłem masonii każdego: „
bądź Bogiem na ziemi" (str. 113), to jego
„cel i pragnienie", hasło dobrze nam znane,
bo niegdyś przed wiekami zabrzęczało koro-
nami drzew rajowych, eritis sicut Dii; na-
rodowość" zaś autora, bo liczne a nie-
stety przecie cenione dzieła jego w polskim
języku w zupełnie innem świetle się
ukazują, gdy przeczytało się ową książkę
niemiecką, a zwłaszcza inne, także po-
śmiertne dzieło „Panteon wiedzy ludzkiej"
bez owego masońskiego pamiętnika

jest zgoła niezrozumiałym utworem. O nim przy najbliższej sposobności pomówimy słów parę, bo chociaż brany na wagę filozoficznego badania, okaże się dziwnie lekkim, nie godzi się pominąć go milczeniem, bo napisany językiem ojczystym. Illi quidem nulli satis eruditi videntur, quibus nostra ignota sunt.

Rzym 10 lutego 1875

Ks. P.

ie freim
lus dem

ziękki wi
amolubny
ilnie
piesłyhan
zenia, te
Wase im
ostatn
wielu'k
się
ud, wiu
pr
rtykuły

eku pr
ale ziem
swemi
dzi
wiadom
wzmian
bu stw
świat
kości
awet
rel,
lanniej
snetke
mowm
mego
potęgi

ięki wieloletniej opieszałości Katolików, dzięki także zaślepieniu rządów, które dogadzając
ambitnym celom swoim już przeszło wiek cały, a w niektórych krajach i dłużej, pracowały jedno-
myślnie nad skrępowaniem swobodnych ruchów Kościoła i nad wyziębieniem w nim ducha apostolskiego, wolnomularze doszli do
niesłychanej przedtem potęgi, do bezprzykładnego w dziejach sekt tajemnych politycznego zna-
czenia, tak iż dzisiaj wszystkie niemal kraje Europy i Ameryki, z wyjątkiem może Rosyi,
łaszą im się, i jakoby na łaskę i niełaskę. A chociaż podobne twierdzenie zda się chorować na wielką przesadę, dosyć jest przypatrzeć się rzeczy z bliska, aby przekonać się, że ona jemu zupełnie odpowiada. Kto bowiem uważnie wpatrzył się
w ostatnich prześladowaniach Kościoła, jakby za danem hasłem, zwłaszcza po r. 1870
w wielu krajach prawie na ten sam sposób a zawsze w tym samym celu wznieconych, kto rozczytał
się w rozprawach parlamentów, dekretujących „prawa majowe", kto miał w ręku dokumen-
ty, wśród ognia walki, czasem zbyt niebacznie ogłaszane, aby tem dotkliwiej uderzyć
przeciwnika, kto zestawił wreszcie publiczne oświadczenia znanych naczelników „loży" i gwałtowne
artykuły głównych wolnomularskich dzienników, nie mógł nie nabrać
przekonania, że dzisiejsza masonerya jest potężną organizacyą, mającą w swych
ręku prawie wszędzie już to same rządy krajów, już to potężne na nie wpływy. A gdy wie-
lki związek ten, że spisek, milionowy, nie tai się wcale
swemi zamiarami, a wśród których przednie miejsce zajmuje zniszczenie Kościoła,
nic dziwnego, że Katolicy zrozumieli nareszcie grożące im niebezpieczeństwo i z coraz większą
świadomością z tego występują przeciw niemu ku walce, a walka przybrała już także
rozmiary i tak przeszła wszystkie bez wyjątka warstwy społeczeństw nowożytnych, że po
obu stronach ucichły niesnaski domowe, zapomniano o celach podrzędnych, o zamiarach osobistych,
a świat cały rozdzielił się na dwa ogromne zastępy, wiodące między sobą bój śmiertelny:
Kościół i masonerya. Stąd wielka waga, którą mają wszystkie masońskie publikacye,
nawet mierne, bo nie tak treść ich lub forma, lecz stronnictwo, z którego wyszły,
i cel, któremu służą, nadają im znaczenie. Nawet w naszem społeczeństwie, gdzie
dawniej z dobroduszną obojętnością lub nawet lekkomyślnem niedowierzaniem przyjmowano
wszelkie o masonach ostrzeżenia, jakoby baśnie o żelaznym wilku, dzisiaj w tych przynajmniej
prowincyach, które już dostały się pod jarzmo praw majowych, wymierzonych na Kościół zamachów i zaczynają
rozumieć, przeczuwają gło-
śnego sprawcę zaczynają zapoznawać się z ową ponurą
potęgą, która i do nas już wdziera się niestety. Wzgląd ten niechaj wytłumaczy, dla czego

o masońskiej publikacyi tutaj wzmiankę czynim, co jednak nikogo zadziwić nie powinno, skoro autorem ~~książki~~ był polak i uchodzący wśród nas wielkiego uczonego filozof. A jak to zazwyczaj się wydarza potężniejszym umysłom polskim, że jak w dobrem tak i złem niestety muszą się odznaczyć oryginalnością, przybierającą niekiedy cechę bzikowatą, tak i nasz ziomek biedny do smutnej sławy masona, dodał jeszcze smutniejszą reformatora masonerji. ~~jak sam mniemał~~ Zaiste dziwna zasługa Polaka myśliciela. —

Zasady swej reformy i ~~swój~~ pogląd na zadanie masonerji wyłożył w pośmiertnem dziele, które dopiero po śmierci jego zostało wydane przez wdowę nieboszczyka. Zdaje się, że wśród masonów nie zostało życzliwie przyjętem, co w wielkiej części przypisać należy poczciwej polskiej naturze, którą P. Bóg od urodzenia tak hojnemi wyposaża łaskami, że nawet przez długoletnie obłędy nie zupełnie zatrzeć się dają. Im to winien Trent: instynktowne przywiązanie do osobistego Boga, do osobistej nieśmiertelności, które, choć ~~bardzo~~ rozwodnione hegl. dyalektyką, pewnie ~~budzą~~ budzą podejrzenia masońskich racyonalistów. Wiadomo że ~~których~~ w niższych i średnich lożach zezwalają co najwięcej na panteizm, przekładając nań jednak sceptycyzm, materyalizm, (ateizm) jako mniej niebezpieczne. W wyższych zaś lożach, o ile sądzić ~~można~~ można z niepewnych, choć dokładnych informacyi, panuje manichejski dualizm, z natury swojej przeciwny wszelkim systemom innym i na śmierć je nienawidzący. Trent: zaś oczywiście nie wiedział, co się dzieje, w co się wierzy w lożach najwyższych, najpoważniejszych, bo w razie takim nie byłby prawdopodobnie napisał swojej książki. Celem jej bowiem zreformować masonerję we wszystkiem tem, co ludziom niewierzącym musi się wydawać najśmieszniejszym a najniedorzeczniejszym pedantyzmem. Bo proszę wyobrazić sobie świeżego racyonalistę, który nareście uciekł z kościoła do loży, w przekonaniu, że teraz przecie wolny od ceremonii, od liturgii, od sakramentów. A tu musi się nauczyć daleko uciążliwszego rytuału z mnóstwem niezrozumiałych dla niego lub ukrytych tajemnic, przeniesionych żywcem z podziemiów Eleuzyny, z świątyń Egiptu, z krwią obryzganych lochów Mitry. Cóż po tem wszystkiem. Mogło to mieć sens jakiś w starożytności, ale dzisiaj: Stąd tumult wołania o reformę, o zniesienie zabobonnych praktyk. — Ale wyższe loże, w których ceremoniał jest w zupełnej zgodzie z ich wiarą dualistyczną, stanowczo temu się opierały, uważając owe ceremonie dla jednych za dobre

przygotowanie do tajemnic wyższych stopni, dla innych za niezbędny ceremoniał, bez którego żadna sekta, zwłaszcza tajemna, istnieć nie może. Jakkolwiek bądź ani masonom niższych stopni dziwić się nie można, że uważają zarazem formułki bez treści duchowej ani katolikom, zaczepiającym masonerję, na mocy owych praktyk, najgorsze błędy. Autor zaniepokojony zaczepkami katolików, zwraca przeciw nim swe „masońskie pioruny" upatrzywszy sobie dwóch głównych przeciwników, arcyb: mechl. Dechamps i znanego pisarza Ks. Ségur

wnieva
masor
zenz
że od
pien
mię
w dol
że m
pogor
wiele
samię
zwai
nichl
Ségu
nowe
wanie
dym
nam
wyż
i naz
stowa
odzi
ovm
Któm
i nie
nen
pow
o de
mero
apol
Ogól
olitz
wzie
ak
gór
hont

Die freimaurerei in ihrem wesen u. unwesen.
Aus dem nachlasse von Trentowski. Leipzig 73.

Uzbroił nieboszczyk swoje pośmiertne dzieło w wy-
mowną przedmowę, w której wylał całą nienawiść i jad
masońskiej duszy przeciw ojcom Piotra. Żal serdeczny
serce ściska, że to dusza polska. Wiadomo powszechnie,
że od lat wielu duchowieństwo energicznie występuje
przeciw wszelkim tajemnym związkom i że już pre-
minęły owe czasy tak naiwne czy głupie, że katolicy
w dobrej wierze zapisywały się do sekty, przekonani
że wiara Xowa i filantropia masońska znakomicie
pogodzić się dadzą w jednem sumieniu. Stąd przybyło
wiele pism ostrzegających, wśród których dwa zwłaszcza
zaniepokoiły pośm. autora, bo głośnie przeciw niem
wraz swe „masońskie pioruny." Są to prace arcyb.
mechlińskiego Dechamps i znanego literata mons.
Ségur. Obaj ci pisarze wcale nic nie powiedzieli
nowego, ich zarzuty i sądy o podziemnych kno-
waniach sekty, o jej zabobonach, wyczytać można w każ-
dym lepszym dzienniku kat. i z ust każdego
światłego, jeżeli w loży zajmował jakiś stopień
wyższy. Że czasem pisarz nie przebiera w słowach
i nazwie w gorączce polemiki sektę „dziećmi szatana,
stowarzyszeniem, które ku zadziwieniu czarta bałamuci
adeptów swoich obrzydliwemi obrzędami, stowarzyszeniem
oszustów i oszukanych, filutów i głupców, z władzą
która panuje z nieograniczonem postrzeżeniem
i wiarą sumienia karze odstępców? To wszystko
nam znane i wzmianiem, że z jednej strony katolicy
powtarzają te zarzuty a masoni je odpierają. Jednakże
o ile pierwsze było łatwiejsze, oparte na treści nauki
masońskiej, o tyle drugie nie udało się i ani najzdolniejszy
apologeta masonerji nie zdobył się na jeden argument.
Ogólne zapewnienie, że loże nie zajmuje się nigdy
polityką ani żadną pracą społeczną, nikogo nie przekona.
Widzieliśmy w r. 1872, gdy chodziło o wypędzenie jezuitów,
jak usilnie loże niem. niby na rozkaz otrzymany
z góry rozpoczęły równocześnie kampanię przeciw ultra-
montanów. Ale o tem mógł p. Trent. nie wiedzieć
gdyż także nie znał nauki swojej sekty. Trudno to
przypuścić, który je ... i po swojemu ulepszył.
Dawniej masonerya mogła odpierać zarzut bałwochwalstwa

wskazujące na pismo i figurujące wśród trzech ws-
świateł, do których należą swoich adeptów po nau-
Biblia była pierwszem z świateł wielkich. Trent
reformujący swoich braci, odrzucił biblię, argumen-
tując bardzo ściśle: jeśli biblia jest prawdą i ...
to wystarcza kościół, a wiara w nią niepotrzebna. M-
jej zastąpił rozum Bożym, w przekonaniu, że
biblia mniej gruntownie i mniej prawdziwie o Bogu
wyprawia (str. 5) niżeli inne książki stworzone.
Inne światła, wskazuje: za słońce, księżyc, mistrz
od stołu — Trent: się gniewa, że mu nie wierzą
w takie niemiecie, dla czego się gniewa się na
Katol: apologetów (str. 6), zwłaszcza nie zrozum-
znaczenia owych trzech wyrazów.
Bogiem nazywa Trent. i zreformowany przez-
sposób: istnienie budowniczego wszech światów,
stwórcę nieskończoności i ojca ludzi.
Jest to Bóg panteistyczny, bo jak mówi str. 14.
gdy Bóg wychodzi z siebie, stwarza świat. Wła-
ściwości nieskończoności stawia się przestrzenią nie-
zmierzoną (?), wieczność czasem bez końca i począt-
ku, wszechobecność w ogólne istnienie. Pierwot-
na substancja staje się materią, i siła twórcza
czynną duszą świata. Jej zaś prawem przyro-
dzenie boż polityki: 15: samowiedzą świata,
jaźnią wszechbytu. —
Na str. 16 ~~[illegible]~~ przyznaje się, że jego definicja sama
panteistom i materialistom się spodoba.
Nawet Trójcę ma P. Trent: Bóg jest osobi-
stością, ale osobistość musi istnieć w jakiejś osob-
A stąd dochodzi do konkluzji str. 16:
że Bóg w przyrodzie istnieje jako ogólna osoba
a w człowieku jako indywidualna persona. Bóg
w przyrodzie jest abstrakcją, w przyrodzie konk-
Bóg w człowieku i człowiek w Bogu — a Bóg-czło-
wiek wyrazem obu. Każdy człowiek mający w sobie
Boga, zwłaszcza ten który pozwala Bogu w sobie
myśleć i działać, jest Bogiem-człowiekiem.
Dla czegoż gniewa się wtedy P. Tr: na księdza:
na Segira str. XVIII mówiącego str. XIII że trzeba wolnomularstwo
[illegible] jako każdego najpewniejsze [illegible] tylko [illegible]

Trzeciem wielkiem światłem jest światło ś. jańskie
Wyraz mowy obmyślony na obałamucenie prostaczków.
Loże obrały sobie S. Jana patronem, ponieważ idą za światłem
o którem zdał świadectwo Jan Chrzciciel i które oświeca
każdego człowieka na świat przychodzącego.
Brzmi to bardzo pobożnie, sądziłby każdy, że tu mowa
o Synu Bożym, który mówi o sobie: sam jest światło świata.
Mason nas zaraz wyprowadza z błędu, tłumacząc, że
światło ś. jańskie to nasz duch przenikający, badający,
odkrywający prawdę w sobie, stwórca nauk, sztuki,
i wynalazków; rozum boży w człowieku, ogień nieb.
genialności. samodzielne badanie prawdy.
Biedny Jan! Chrzciciel! nie wiedział nawet o tem, że
~~którzy~~ takich mieć będzie uczniów i że „baranek
Boży na którego wskazywał, był to właściwie jego
rozum badający nieskończoności" (str. 42)
Trafnie powiada Trent: dzisiaj spotykamy wielu wykształconych
którzy najprostszych prawd zgoła nie rozumieją (str. 11)
I cieszy się powiada, że on ma Trójcę swoją:
Bóg, człowiek, światło-ś. jańskie – oto Trójca, wy-
znawana przez dawnych Egipcyan, Budd: Kabalistów
i Chrześcian. Żądać czci dla tej rzekomej prawdy,
bo to nie dogmat kościelny, lecz logiczny trójpodział,
wyryty na świętem masońskiem trzy razy trzy.
Pocieszne! ma się za wielkiego filozofa, przy-
noszący narodowi nowe, zbawienne prawdy, a nie
widzi że masońska Trójca, jest tylko potrojną
twarzą tegoż samego bożyszcza. Bo czemże Bóg
masoński, jeżeli nie samowiedzą człowieka?
Czemże Bóg-człowiek, jeżeli nie człowiek czujący
w sobie coś Bożego, czemże duch, jeżeli nie
rozum człowieka.
Dlaczegoż więc poczytuje się obłudą Katolików,
wyrzucających masonom, że na tron Boży sadzą
człowieka? wszak każda stronnica jego książki
o tem nie świadczy? –

Ciekawa także rzecz czem religia w oczach
masona – ~~Gdy~~ Czemże ona i czem jej istota.
„Na to pytanie nie odpowiada masonerya. Każdy
uczeń jest pełnoletni i każdy ma swoje ś. jańskie
światło."

Kto nie wierzy w Boga, uwierzy w djabła
bo człowiekowi potrzeba czegoś, na czemby
oparł swoje ziemskie, człowiecze istnienie.
Str. 63.
Proudhon powiedział: Dieu, c'est le
diable. -
„Lepiej pozostać przy Bogu, mniejsza
o to, czy jego istotę poznajemy lub nie
poznajemy". -

A jeżeli i pańskie światło powie komu, że nie
ma Boga? Wiele też takiego objaśniania zgm
jaś nie chce. Autor protestuje, bo trzeba takiego
dzi wyleczyć. Nie bardzo rozumiem dla niego, że
i masonerya nie dla Boga stawia świątynie,
ludzkości; celem jej nie służba boża, lecz w
ludzkości. Hasłem jej nie religia, lecz ludz
Uczniów swoich nie dla przyszłego, lecz dla te
świata sposobi". -
Nie bardzo wierzy autor w istnienie ateist
Tymczasem ma racyą, bo obliczono, że na sto m
sonów 95 wzywa kapłana w chwili śmierci
Ale grubo się myli autor, gdy na str. 21. prz
ateizmu upatruje w tem, że ostrożność rodzi
posyłają na katechizm, na mszę i do sakr
Wiadomo, że przeciwnie postępują ateiści.
Jakkolwiek bądź autor domaga się teizmu
i w tem upatruje chwałę masonii: bo tego Bo
wyznawają wszyscy, on wszystkich zadowala
Słusznie Dechamps: teizm nie jest ku
żywego Boga, jest tylko kultem pojęcia
czyli ideału, nie mającego żadnego zw
ani z Bogiem.
Jeżeli przeto masoni się przechwalają,
że czczą Boga prawdziwego, nie założyciela
jednego kościoła, który żył i umarł,
lecz wielkiego budowniczego wszech świata
i wszech tworów ludzkości, który w nas
mieszka, przez nas myśli i działa - 63.
to śmieszna frazeologia.

Na str. 68 i 69 deklamuje przeciw grze
ch pierworodnemu - narody głupie ocmn
wierzyły w grzech pierworodny i rozumny
człowiek tego nigdy nie przypuszczał do
głowy, że biblia uważa człowieka pod
tchnienie Boże ale kościół zmienił to
następnie przez bibl: przez wymysł dogma
chrześcijańskiego - że to nawet nie chrześ

dogmat, że wcale mularz nie pójdzie za tym dogmatem i woli być Bogiem, aniżeli robakiem. Coś podobnego przed autorem powiedział już p. Vogt. –

Poczynając od str. 72 dowodzi nieśmiertelności duszy – nie będzie potrzebne dla mularza.

Treść masońskiej religii:

Samodzielne poznanie Boga
Człowiek podobny do Boga
Dusza nieśmiertelna

Wszystko inne, co religia objawiona podaje, jest albo obojętne, albo nawet karygodne i pogardy godne.

„Jaki człowiek taki Bóg jego" (79)

Ciekawa bardzo str. 84, gdzie każe człowiekowi umartwiać się i błędy swoje składać Bogu przed nogi. Skąd te błędy – skoro człowiek bez grzechu się urodził.

„Moralność bez religii jest niepodobna" 88

Na str. 88 i nast. tłumaczy powstanie złego a Jehowę nazywa mściwym, twardym, upartym Demiurgiem" –

str. 98 – bezeceństwo o Bogu stwórcy i tak. Mularze ocalili prawdziwą religię (Książka nie zapisana na ich ołtarzach) Kapłanów nazywa czarną bandą, która tych nowych mesjaszów prześladuje

str. 102 – Wszyscy chrześcijanie uważają pogan i buddystów za psy, przeciw którym nie mamy żadnych obowiązków.

str. 103 : przeciw Jehowie

str. 104 – przeciw Kościołowi i męczeństwo Ugolina

Str. 105: Przypisuje etyce chrześc. dwa przykaz.
1) ~~Kochaj~~ Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie sam
2) Nie czyń drugiemu co tobie nie miło

Masonerya odrzuca te dwa przykazania jako grubego egoizmu wyrazy i ogłasza zakon wyższy: Posłuchajmy
Kochaj w każdym i w tobie Boga i ludzkość. —
Muzysta, że p. Trent. nigdy nie czytał N. T.: ani nie chodził nigdy na katech. Julian tak samo przekręcał
Szumny frazes nie powiada nic innego, jak:
a) miłuj Boga b) bliźniego
ale tu usuwany opuszczono miarę miłości. O to jemu chodziło.
Na str. 108 i nast: wykłada nam że Chrystus był mitem i godzien stanął obok Heraklesa, Tezeusza, Orfeusza i t. d.
na str: 110 papież i car prawie inkarnacye Xsa.
Tamże: że wenera, astarte, Cybele były ideałem dziewictwa i królowe niebios — a nas Polak się wstydził naszé bezecieństwo
Na str. 112: papież, biskupi i duchowieństwo nie mają żadnego pojęcia o prawdziwém chrześcijaństwie i powinni go nauczyć się od masonów.
113 Czcicielem prawdziwego Boga jest tylko mason — tamże panegiryk naukom

116. Chcesz być mularzem, starej się być Xen.
Nie dosyć jest modlić się do niego. Nie dosyć prosić
go o zbawienie. Stań się, jak on, potomkiem
ziemi i Bogiem zarazem, wykonawcą sądu
ludzkiego, Tytusem, drugim Ezrą homo-
Tym powinieneś zostać i być. –
Czyż napisano w księdze głupszego.

[illegible]
23. 7. 1953 [illegible]

